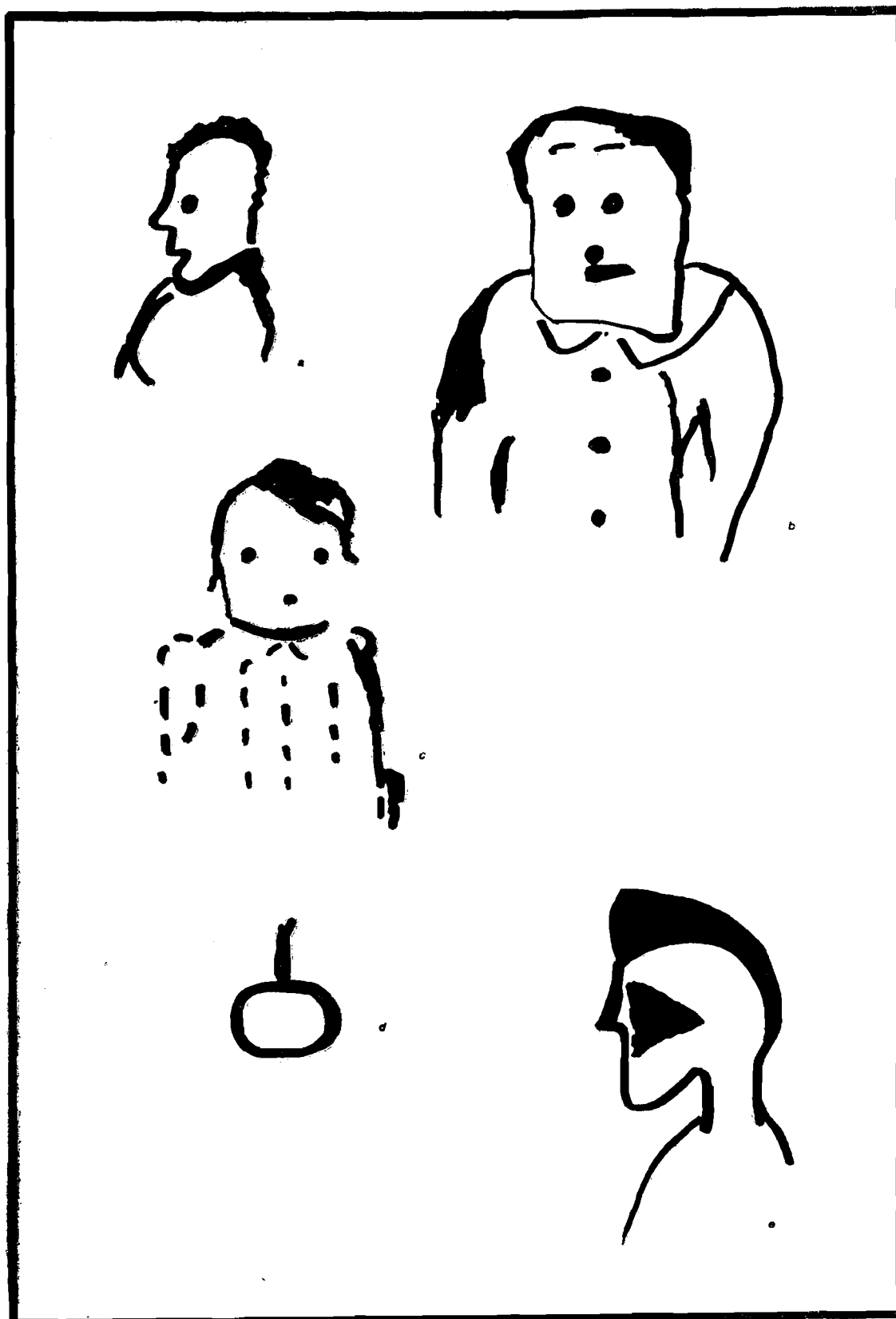




Il. 1. Rysunki w *Zapiskach domowych* Teresy Trojanowskiej, (a) „18 IX 1963. Z Rekinem dziś była awantura wyzwiał od szpacyłów”; (b) „15 IV 1965 przyszło jakichś 2 Panów mówili, że oni są Przyjaciółkami a nie wrogami”; (c) „24 III 1962 Dziś pod wieczór Helecia dostała lanie od Ojca za nieporządki wrzeszczała w niebo głosy (...); (d) „21 II 1966 wieczorem zjadłam pomarańcze kturu Grzesia dała mi na Gwiazdkę”; (e) „26 IX 1944 Józka Iwańskiego pogotowie zabrało koń go kopnuł w głowę i wybił mu oko.”

TROSKI ŻYCIOWE I KŁOPOT Z ISTNIENIEM (PACIERZE W ZAPISKACH DOMOWYCH TERESY TROJANOWSKIEJ 1957–1968)

Kłopot z istnieniem Henryka Elzenberga, to dziennik filozoficzno-etyczny zapisywany przez ponad ćwierć wieku, a być może znacznie dłużej.¹ Pisanie tego rodzaju dzienników jest — jak się zdaje — szczególną potrzebą pielęgnowania świętego stanu dojrzałości duchowej, pojawiając się przeważnie u pisarzy dopiero w późnym ich wieku, pod koniec życia, po doświadczeniu przeżytych rezygnacji, dostąpienia przemożnego pragnienia powrotu do źródeł swego prawdziwego ja. Widzę tu między innymi dążenie do odkrywania ponownie siebie po dojmującym przeżyciu stanów autonegacji. Być znowu sobą, wypierając się swych wielu przymiotów, zapominając o trapiących skazach. To karkołomna terapia, lecz chyba dosyć niezawodna. W *Dziennikach* Gombrowicza dosadnie wyraża ją zapis-metafora o niemożności skutecznego ratowania (bycia karetką pogotowia) żuków, spadających z krawędzi wydmy nad brzegiem oceanu², a w *Między* Andrzejewskiego, ton przygnębienia a zarazem roztropnej powściągliwości w opisach dni, odrażająco podobnych do siebie.³

Zapiski domowe, kilkanaście grubych zeszytów szkolnych (brulionów), Teresa Trojanowska prowadziła w tym samym mniej więcej czasie, kiedy powstawały głośnie *Dzienniki* Witolda Gombrowicza i nieco później, gdy drukowano w „Literaturze” *Z dnia na dzień* Jerzego Andrzejewskiego. Mimo różnic w statusie piszących, przepaści intelektualnej między wieśniaczką a światowej rangi pisarzami, wątek osobliwej modlitwy, rozłożonej na pacierze wieczorne (rekapitulujące) i poranne (inicjujące) — przy reszcie dnia wypełnionym „gromadzeniem danych” — jest tożsamy. Ale ważniejsze, wiąże te z różnych zasadniczo poziomów świadomości wypływające działania, podobne pragnienia samo-określenia (poszukiwania własnej tożsamości) w zapisywaniu, i najdrobniejszych zdarzeń (najpospolitszych trosk życiowych), i szczególnych, zachłannie pożądanego stanów ducha. Kreowanie ich poprzez narzucony sobie reżym codziennego, zapisywanego pacierza. Nasza bohaterka od 1957 do 1968 roku nie pominęła też ani jednego dnia. I można to tłumaczyć zarówno faktem środowiskowego poczucia obowiązków codziennych, jak też zupełnie już własnym sposobem dostrzegania sensu życia w najzwyczajniejszym dniu. Była osobą „spokojną, zrównoważoną, powolną i nicenergięzną”⁴. Ktoś inny uzupełnił tę charakterystykę uwagą, że „nie miała dzieci”, a będąc otyłą musiała stale przesiadywać w domu, „no więc, miała czas aby sobie pisać”⁵.

Teresa Trojanowska, z domu Iwańska, pochodziła z rodu, który wśród kilku zaledwie innych należał we wsi do najbardziej okrzepłych. Iwańscy mieszkali w dwóch chałupach usytuowanych w środkowej części Murzynowa i jeszcze w trzeciej, na zachodnim krańcu, na Skażeniu. Natomiast Jan, mąż naszej bohaterki, pochodził z Wiśławic, należących wprawdzie do tej samej, rokiekiej parafii, lecz mających, nieczym Siecień lub Duninowo złą sławę wioski fernalskiej, zamieszkiwanej przez prostackich Dworusów, Orzyków i Klonice. Iwańska wchodząc w swój związek małżeński miała ziemię i część rodzinnej zagrody, a Trojanowski nie posiadał niczego. Jednym słowem, stanowili mezalianis, odnoszący się do krwi, wychowania i majątności. Trojanowski, w przeciwieństwie do żony, wyróżniał się żywiołowością i otwartością usposobienia. Rychło też zdobył sobie opinię kawalarza — Trójaka, Wykpisa, korzystającego jeszcze z trzeciego przezwiśka, które sam wymyślił, a którego mało kto potrafił wymówić — Holdesdewildesfildesstatkiewicz. A więc należał do tych, co cenią sobie nade wszystko pogodnie,

wesołe życie. Nie żona, lecz on stale u sąsiadów przesiadywał na poklepkach-głędach. Byli małżeństwem bezdzietnym tak samo zresztą jak małżeństwo stryjecznego brata Teresy, Jana Iwańskiego — Przewoźnika. W tym czasie żył również w Murzynowie drugi Jan Iwański, przyrodni brat Teresy. Z tym właśnie Janem i jego kaleką córką Trojanowscy dzielili dom rodzinny. Znany z gniwnego usposobienia i wielkiej siły Jan Iwański korzystał aż z trzech przydomków — Branchole, Lorwas, Rekin. Powiadano, że wielką siłę zawdzięczał zrosniętym żebrom. Jego żona mieszkała w drugiej części wioski, na Łęgu w domu swoich zmarłych rodziców. Unikała kontaktów z mężem w obawie przed „utratą zdrowia albo nawet życia”. Kiedy ich kaleka córka zmarła, wielu uważało, że śmierć nastąpiła w rezultacie kolejnego pobicia do jakiego zniżył się jej ojciec. Sąsiedztwo Lorwasa, Rekina nie wpływało kojąco na pożyście małżonków Trojanowskich. Lęk i poczucie zagrożenia nie odstępowały ich. Unikano też wszelkich możliwych zbliżeń. Może właśnie w obawie przed Lorwasem częstym gościem domu Trojanowskich bywał drugi brat Teresy, Józek, człowiek wielkiej przebiegłości i sprytu, zwany Kalapatą i Roztropnym. Miał on żonę, miejscową nauczycielkę, panią pochodzącą z Wiednia, niezwykle zasłużoną w edukacji murzynowiaków. Poświęciła się tej misji w okresie międzywojennym i trwała na swym posterunku aż do czasów gierkowskich, kiedy zlikwidowano w Murzynowie szkołę, kierując tamtejsze dzieci do szkoły zbiorczej w sąsiednim Siecień. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że pamiętnikarskie pasje Teresy Trojanowskiej zrodziły się pod znacznym wpływem potrzeby dorównania niezwykle przymiotom cudzoziemki, a przy tym bratowej Bronisławy Iwańskiej-Klotz zwanej też — przez nieświadome pochodzenia nazwiska dzieci — Kłoczek.

Trojanowscy pobrali się w latach dwudziestych i należeli do małych gospodarzy w Murzynowie. Jan dorabiał, początkowo jako wodniak na Wiśle, a następnie w czasie wojny handlował blawatami, sprowadzanymi z Łodzi. Po wojnie, kiedy otrzymano dodatkową ziemię z reformy rolnej, Jan przestał zajmować się handlem, całkowicie poświęciwszy się gospodarstwu. Ponieważ żona cierpiała na nadmierną otyłość, ów Wyrwis i Wykpis, kawalarz i pędziwiatr, większość prac, dodajmy, niezbyt sobie miłych, zmuszony był prowadzić całkiem samodzielnie. Ale niepomierne wysiłki męża nie były Teresie Trojanowskiej obojętne. Przeciwnie, wspomagała go stale słowem i — jak dalej się przekonamy — notatkami w swych *Zapiskach domowych*.

Już wstępna analiza semiotyczna i całkiem formalna *Zapisków* wskazuje, że poznajemy niezwykle rzadki w literaturze ludowej dokument. W nieczym na przykład nie przypomina on dosyć częstych w tym środowisku aspiracji biograficznych, nacechowanych osobliwą potrzebą zaświadczenia swym piarstwem posiadania życiorysu bogatego w „niezwykle zdarzenia” oraz dysponowania mocą radzenia sobie z nimi, czy wreszcie doświadczenia błogosławieństwa losu albo samej Opatrzności. Nic z tych pospolitych w chłopskim środowisku mniemań nie występuje w piarstwie nie praktykującej Trojanowskiej. Właśnie, należało to wcześniej powiedzieć. Należała do osób obojętnych religijnie, natomiast jej mąż starał się nie opuszczać mszy żadnej niedzieli. Aby nie spotykać się z ziolkami z Wiśławic w kościele w Rokiciu i nie stanowić obiektu drwiących komentarzy, iż żyje z osobą niewierzącą, przeprawiał się przez Wisłę do kościoła w Duninowie. Zapiski nie pretendują również do

gatunku wypowiedzi adresowanej do jakiegoś drugiego, potencjalnego czytelnika. Wiele sformułowań wskazuje na to, że autorka ukrywała swoje notatki nawet przed najbliższymi. Pod tym względem mogą one być porównywane do procederu wielu dawnych pisarzy w Chinach, piszących wyłącznie dla siebie. Dodajmy — piszących powieści z ukrytym wątkiem autobiograficznym.⁶ Psychiczna, głęboka potrzeba notowania najzwyczajniejszych zdarzeń, systematycznie, codziennie, ujawnia coś z utylitarnej terapii, ale również, w mniejszym stopniu, praktycznej własnej gnoseologii, utwierdzania się w odczuciach, poglądach czy w jakimś momencie, i także coś z poszukiwań klucza do rozumienia zjawiska życia, a w nim — ogniskujących się w osobie męża najważniejszych problemów moralnych.

Jak w wielu sławnych pamiętnikach tak również w *Zapiskach* występuje szalenie ważna warstwa zainteresowań, jaką jest doświadczenie natury, w szczególności zmienności pogody w skali najmniejszej jednego dnia, jak również całych pór roku. Obrazowość tych doświadczeń oraz najważniejsze — ich estetyczny, bo zdecydowanie praktyczny, względnie gnoseologiczny charakter dystansuje wiele opisów, pretendujących do literackich. Góruje nad nimi oryginalnością, nie sięganiem do banalnych odczuć i prostotą („tak się ociepiło, że mogę prac w słonecznej wodzie”, czyli nagrzaney w kotle wystawionym na słońce; „tak już jest ciepło i ładnie na dworze, że można grzać zęby na słońcu”). Trojanowska rozpoczęła też *Zapiski* od suchych rejestrów meteorologicznych w 1957 r. Swoje obserwacje prowadziła z zagrody położonej blisko Wisły w miejscu narażonym na ziały napływający od rzeki, a bardziej jeszcze na często wiejący z Zawiała dokuczliwy wiatr, zwany Kujawą.

— 12.XII.1959. *Znocy pochmurno cicho około południa pokazało się słońce leje się z dachów ale dołem jest mróz bo marznu sopte.*
 — 14.XII. *Znocy pochmurno cicho około 12 tej zaczyna pruszyć kaszka śniegowa chmury idą z północy na południe.*
 — 16.XII. *Odrana taka sama pogoda jak wczoraj tylko gorzej zimno bo jest wiatr ze wschodu wieczorem bierze większy mróz.*
 — 18.XII. *Znocy zaczął padać deszcz i padał cały dzień.*
 — 27.XII. *Pochmurno mrozu niema bardzo dużo śniegu już stopniało miejscami widać gołe pola wiatr z zachodu o 12 tej w południe pokazało się słońce i z małymi zachmurzeniami świeciło do wieczora w nocy świeciły gwiazdy.*
 — 30.XII. *Odrana pochmurno około południa zaczyna padać deszcz no i pada do wieczora wiatr południowo zachodni.*
 — 31.XII. *Pochmurno wiatr połudn. zachodn. na wieczór wiatr poszedł do wschodu i bierze mały mrozek (...)*
 — 2.II.1960. *Znocy mrozu 8 stopni i mgła która w dzień zmieniła się w szadź drzewa są białe wyglądają jak by kwitły słońce świeci pięknie mały wiatr południowo zachodni na słońcu można już ugrzać zęby.*

W *Zapiskach* tych zwracają oczywiście uwagę znakomiet sformułowania, a także określenia i terminy używane powszechnie.

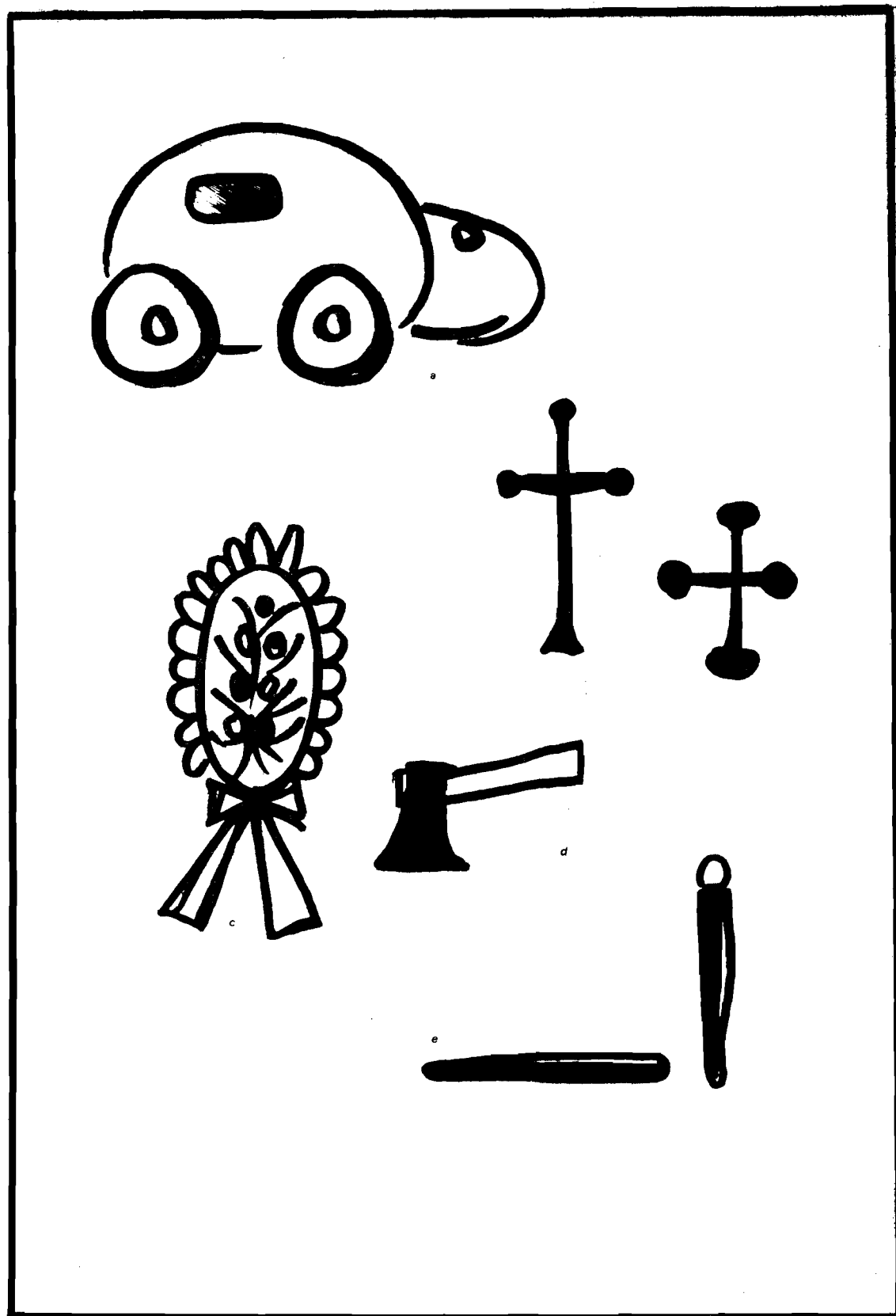
— *Znocy rzadziły mrozek wiatr wschodni...*
 — *W południe wiatr poszedł do południa zachodu wieczorem zrobiło się zimno wiatr poszedł nazad do wschodu.*
 — *W południe trochę się rozchmurzyło wiatr poszedł do Węgier.*
 — *Dziś wieje morka.*
 — *Odrana duży wiatr od zachodu a potem wieje Kujawa.*
 — *O północy straszny churagan nad ranem trochę się uciszył ale w dzień znów wyje różnymi tonami.*
 — *Obłoki są granatowe po nich przepływają chmury śnieżne. Wnocy przez księżyc jest słup ciekawe co to będzie wróżyc.*
 — *Okolo 9 tej zaczyna słońce brodzić...*
 — *Znocy pada deszcz lecz okolo 8 mej już przestał jest zimno słońce brodzi duży wiatr z północy za chmurami są obłoki niebieskie asz granatowe a ponich płyną śniegowe chmury dzień cały zimny.*
 — *Podwieczór się wypogodziło księżyc świeci jak rybie oko a deszczu nie ma.*
 — *Z nocy szadź biała na trawie... wieczorem księżyc był w otoczeniu żółto czerwonym co wskazywało na duży wiatr...*
 — *Wiatr z letniego wschodu...*

— *Odrana śpiewały dzierłady ciekawe co one wróżą.*
 — *Zaczyna padać deszcz i tak siat w nocy bo go sporo znać.*
 — *Wiatr z południowo zachodu przyszcze deszcz.*
 — *Pogoda w południe strasznie pali puźniej się zachmurza lecz niepada wieczorem duży wiatr i bardzo zimno.*
 — *Zaczęły ruszać lody na Wiśle i spowrotem stanęło wszystko tylko nasypało szanów narobiło barykadów i narazie stoi czeka na pchnięcie z góry... Okolo 4 tej przerwało piolunkie i poszło ale po tamtej stronie stoi.*
 — *Robi się zelga...*
 — *Ręce nie zamarzają i w mieszkaniu mogu być otwarte drzwi na czeresniach zaczynają się pokazywać kwiaty wieczorem zaczęły troche rechotać żaby.*
 — *Zaczynają przechodzić burze ale nie ciężkie zato deszczu pada sporo jest cicho i ciepło chmury przechodzą ze wschodu na zachód podwieczór jak zaczęło padać świat dostał jakiegoś dziwnego koloru że asz takiego dziwnego się doznawało lęku...*
 — *Z rana Bardzo Ładna pogoda wiatr południowo wschodni nawet możliwie ciepło (się zrobiło) popołudniu się zachmurza i podnosi się duży wiatr gapstwo (wrony — JO) się kotluje w powietrzu i wywraca koziółki chyba na jakus biedę.*
 — *Dziś się nie szykuje robić bo jest brzydka pogoda pada deszcz to śnieg z deszczem przytem bardzo zimno...*

Zapiski te oprócz wyraźnie praktycznego znaczenia miały — inny zasadniczo sens. Wyrażały bezinteresowną potrzebę patrzenia i wsłuchiwania się w obrazy i dźwięki z otaczającego świata przyrody. Autorka była tym światem zafascynowana. Dostarczał on jej w ciężkim, monotonnym życiu na wsi ważnych emocji, ważnych wartości. Być może relaksujących. Zapisywanie zdarzeń, dziejących się przed nią w teatrze natury (dom Trojanowskich był położony blisko rzeki, w dolinie za stokami wysoczyzny w otoczeniu wspaniałych drzew), stanowi też osobną zupełnie pasję, mającą — jak mi się wydaje — wszelkie cechy twórczości literackiej, jednej z form wyrafinowanego istnienia.

W świadomości Teresy Trojanowskiej obraz otaczającej ją przyrody kryje wiele zagadek. Piszczę często „ciekawe co ono wróżą”. Przedstawia go tym językiem, jakim posługiwano się w Murzynowie. Wiatry chodzą, udają się z jednej strony świata w drugą. Bywa, że z tej drugiej zwracają, powracają. Mają te wiatry, najczęściej nawiedzające okolice, swoje stałe nazwy: Kujawa (wiatr z południowego zachodu, właśnie z Kujaw) i Morka (wiatr z północy). Słońce nie tylko wschodzi i zachodzi, ale w swych przestworzach brodzi, czyli przedziera się przez obłoki i chmury. Wisła żyje lub zamiera, staje, aby ponownie ożyć, sztorcować, barykadować itd. Przez wszystkie notatki przewija się emocja związana ze świadomością wielkiej zmienności pogody. Powoduje ona zakłócenia rytmu życia — pracy, wywołuje niepokój a nawet lęk. Mróz i chłód stawał się dokuczliwy w tej mierze, że zrodził się optymistyczny zwrot o możliwości ogrzania zębów na słońcu.

W całym dzienniku z wydarzeń historycznych tylko trzy zwróciły pewną uwagę autorki. Są nimi: zabójstwo prezydenta Kennedy'ego, śmierć Churchilla oraz podwójne chybą zwycięstwo Polaków w którymś z Wyścigów Pokoju. Autorka w pewnym momencie — jak już wcześniej wspominałem — rezygnuje z opisów zdarzeń naturalnych, dziejących się w przyrodzie. Koncentruje się wyłącznie na opisach życia prywatnego, na sprawach gospodarki ściśle powiązanych ze stosunkami na wsi oraz na psychologii zachowań męża. Spójrzmy jeszcze raz na te wczesne zapiski meteorologiczne Trojanowskiej. Wydaje mi się, że przylegają one do modelu koincydencjalnego bytu wsi z naturą. Model ten dominował w przeszłości. Rodzi się pytanie, czy interesowanie się pogodą, a pośrednio bogactwem zjawisk przyrodniczych z nią związanych, jest trwałą wartością w kulturze wsi. Wydaje mi się, że nie. Zbyt silnie i wszechwładnie oddziaływywał model zasadniczo odmienny, sprowadzający jednostkę do nieuczestnictwa, biernego uczestnictwa w systemie nowoczesnie funkcjonującej zbiorowości narodowej. Ponadto można — jak sądzę — mówić o kompensacyjnych potrzebach środowisk



Il. 2. Wybrane znaki złowróżebne: (a) sen – karetka pogotowia, (b) krzyże rysowane przy notatkach o czyjejś śmierci, „Janek zkońał przestał żyć odleciał jego duch na zawsze”; 9, 11, 16 II 1964, aż trzy po kolei śmierci, Karasiewicza, Torbickiego, Fabiszewskiego; (c) wieniec pogrzebowy; (d) siekierzysko-toporzysko (złamane); (e) stróż

wiejskich w zakresie kształtowania świadomości historycznej, świadomości nie tyle zdarzeń naturalnych, co właśnie historycznych — społecznych i kulturalnych, nie wyłączając również politycznych. Pojęcia przestrzeni i czasu poddawane są dzisiaj na wsi nieraz głębszym i poważniejszym przewartościowaniom, aniżeli to można obserwować w świadomości mieszkańców miast.

Kiedy rodził się czas niezwykle w kraju, udawałem się do Murzynowa. Natomiast z Murzynowa do Warszawy przybywali wówczas wysłannicy, emisariusze murzynowiaków, tworząc w mieście nastrój nadziei. Przestrzeń, jaką pokonywałem, była zrutyzowaną powszedniością. Przestrzeń przemierzana przez moich przyjaciół, była zwykłością zawsze graniczącą z niezwykłym. Kiedy wracali radośni dowiadywałem się, co i jak działo się w dobrze mi znanej, codziennej, a dla nich odświętnej przestrzeni. Dowiadywałem się tego z pozycji przykucnięcia i szeptem. Można więc uznać naukowe rozróżnienia przestrzeni zwykłej od niezwyklej, czasu zwykłego od niezwyklego za pojemne, przystające, czy też wchłaniające fakty dotyczące rzeczywistości wiejskiej, rodzącej się, przyszłej.

Wydała mi się, że mikrokosmos stworzony przez pokolenia poprzedzające współczesnych murzynowiaków niełatwo jest poszatkować zgodnie z definiowaną nomenklaturą sacrum i profanum. Nie rozstrzygamy podstawowych zagadnień związanych z pojęciem istnienia, włączając do naszych rozważań przestrzeń nadziemską (powietrze, gwiazdy, niektóre planety; niebo). Nie definiuje do końca czasoprzestrzeni świadomość pochodzących od sacrum i profanum dwóch rzeczywistości, określanych terminami zwykłości i niezwyklej. Murzynowiacy byli mieszkańcami krańca prastarego, naturalnego terytorium, które otrzymało administracyjną (polityczną) tożsamość w określeniu ziemi dobrzyńskiej. Mieszkali i mieszkają między trzema rzekami (Skrwą, Drwęcą i Wisłą), na krawędzi jakiejś rzeczywistości. Powiadają, że jest szczególną, bo słychać w niej pianie kogutów z trzech stron świata, z powiatu lipnowskiego (Dobrzyńniacy), płockiego (Mazurzy) i gostynińskiego (Zawiślacy-Pampki).⁷ Czy należałoby dopowiadać, że jest to nie jakaś, lecz konkretna rzeczywistość przejścia, brodu, granicząca z polami oraz błonem — łąką. A może jest to rzeczywistość przejścia między tą i tamtą stroną; po tej i po tamtej stronie, balansująca?⁸

Wiadome jest jedno, że z rzeczywistości (czasoprzestrzeni) tej eliminowana była chłoniczność w czasach prahistorycznych. Może właśnie tylko eliminowana, a nie wyeliminowana. I Rokicie i Brwilno — średniowieczne kościoły — osadzone zostały w miejscach ujęć strug do Wisły, w miejscach szczególnych. A cała zaś w tym rejonie nadwiślańska okolica nasycona była uroczyskami, pobudzającymi wyobraźnię. Kult przodków mógł być lokalizowany ze szczególnym rozmachem właśnie tutaj w sąsiedztwie Murzynowa i także na jego obszarze. Chłoniczność nie została na pewno do końca wyeliminowana. Wszak dusze pokutujące (zgodnie z późniejszą filozofią religijną) w postaci świetlików-babek dręczyły przed półwieczem najstateczniejszych. Pod Łysą Górą widywano nocami karetę białą, a na cmentarzu siecieńskim czarną, wiozącą ducha dziedzica niedowiarka. Na Kalinówce nim ścięto rosnące tam potężne dęby pojawiała się młoda kobieta w czerwonym, czarnym i białym stroju. Na Małowcach albo na Gawrańcu przylapał Konstanty Fabiszewski czarownice warzące w lesie wroniec (widłak). Przed Górą Glinianą stawały konie i nie chciały iść dalej. Z toni Wisły dochodziły nocami wołania, kto ich posłuchał nie wracał. Czarny koń z ognistymi nozdrzami i łańcuchem na szyi, czarny pies kulawy oraz niedźwiedzie i kobiety sznurujące wysokie buty dopełniając litanii o istotach nieziemskich. Zakłęcie jakim posługiwano się aby odstraszyć wszelkie widziadła nocne, swymi (tego zakłęcia) apotropicznymi słowami („żaczek nauczały”, „tablice mojeszowe”), nieco oświeśla metrykę owych upiornych wyobrażeń. Wydaje się, że zakłęcie nie jest wcześniejsze, aniżeli czasy późnego średniowiecza.⁹ Mogło ono jednak odnosić się

do mniemań znacznie starszych w swym rodowodzie, jak również znacznie młodszych, późniejszych, nie wyłączając zdarzeń z drugiej połowy XIX wieku.

*A ty żoczku nauczały
nad szkoły wybrany.
Wieta, powiedźcie nam, co jest?
Jeden z trzech patriarchów wiary.
Dwie tablice mojeszowe.
Jeden jest sam Bóg w Trójcy jedyny,
co króluje nad nami.
Pięć ran cierpiał Pan,
sześć graju w leliju,
siedem sakramentów świętych,
osiem miłości boskich,
dziewięć chorów anielskich,
jedenastu męczenników,
dwunastu apostołów,
czternaste ludzkie plemię,
a ty czaracie padnij w ziemię!¹⁰*

W przeciwnieństwie do umiejowiaków (Kluchów-Kitunów) dosyć poważnie wciąż traktujących wszelkie dawne, nieoficjalne wierzenia, murzynowiacy mówią o nich z rozbawieniem. Ale też podobnie, niezasadniczo, opisują aktualną rzeczywistość, nawet grupową. Zdżicho Caban stwierdza: po przekopaniu mogiły ojca, zachował się tylko pasek, którym nas tłukł po tyłkach. Osobliwy to pasek. Aby nas ojciec tym paskiem nie tłukł, przecięliśmy go na połowę. Jednak ojciec zszyl pasek dokładnie i opasał się nim przed śmiercią. Po latach, rozkopując grób aby pochować babcię, znaleziono pasek. Był w środku zszyty, powiada Zdżicho i śmieje się nieczym szalony.

Anna Zadrożyńska przekonująco definiuje przestrzeń zwykłą poprzez niezwyklej (sakralną), czas niezwyklej (święteczny) poprzez zwykły (powszedni). I odwrotnie.¹¹ Ślady przestrzeni niezwyklej w Murzynowie są nikle (Łysa Góra? Gawraniec? Kalinówka? Gliniana Góra i Czyrzynek?) albo — mówiąc inaczej — wątpliwe. Przestrzeń niezwyklej od czasów średniowiecza mogły tworzyć dalej położone od wsi okolice kościoła i ementarza w Rokiciu oraz kościół w Siecieniu i Duninowie. Osobnym zupełnie obszarem sakralnym mogło być Skępe. Niedziela i święta tworzą niewątpliwie czas niezwyklej. Obchodzone nawet skrupulatnie stanowią w świadomości murzynowiaków od niepamiętnych czasów cezury wygaszonych emocji. Za pamięci najstarszych świąt nie poprzedzały działania celebracyjne, wzmagające nastrój. I też sam przebieg świąt dorocznych i uroczystości rodzinnych odbywał się bez namaszczenia, bez przejmowania się niecodzienną chwilą. Wyrażałyby się w tym reakcja na nader często i gorliwie świętującą społeczność wodniacką, na dokuczliwych oryli? Nie wiadomo. W pamiętniku Teresy Trojanowskiej niedziela i święta są odnotowywane jednym słowem lub zaledwie paru słowami. Były to dla autorki jakby puste dni, w których znacznie mniej się dzieje, aniżeli w dniu powszednim. W świetle tych tylko *Zapisków* okazuje się, że niezwykle stać się może zwykłym, aż pospolitym. Poprzez swój wyższy stopień rytualizacji, eliminujący znaczenie przypadku — wystąpienie zdarzeń niepowtarzalnych — wreszcie, przez korzystanie z surowszej normy — eliminującej dowolność i oryginalność, owe niezwyklej mogą wywoływać apatię, pasywność i niechęć. Wszystkie trzy wymienione stany mogą też charakteryzować dzień powszedni.¹²

Trojanowska dzięki swemu nieruchliwemu, można by rzec medytacyjnemu trybowi życia stała się jego bardzo wnikliwym obserwatorem. Natomiast poprzez prowadzone systematycznie *Zapiski* doskonaliła postrzeganie, analizowanie i ostatecznie utrwalanie na piśmie zdarzeń. Sposób w jaki kontrolowała zachowanie męża, czy rodzaj celebracji swego samopoczucia, własnych stanów ducha, wpływał niewątpliwie na przebieg tych zdarzeń, stanowił rodzaj ich kreacji, a ostatecznie — jak można przypuszczać — prowokował los. Niezwykle wkracza z niebywałą mocą w jej indywidualny świat intymny. I to, co komuś



II. 3. Bocian

mogłoby wydawać się pospolite albo przeciętne staje się właśnie niezwykle. W innym zaś wymiarze, zdarzenia ze świata wyobrażeń historyczno-kulturowych własnego środowiska (który starałem się przybliżyć na paru poprzednich stronach), zostają totalnie zlekceważone. Oficjalna niezwykłość, przede wszystkim niedziel i świąt kościelnych, ale również weselisk i chrztów, bardziej niż można by sądzić, podlega uzwykleniu. Fakty z dnia powszedniego, szarej codzienności, jak pranie w słonecznej wodzie lub grzanie zębów na słońcu itp. urastają do przeżyć cudownych. Czas podporządkowany fenomenologii praw natury łączy się integralnie z fenomenologią własnych doznań. Przestrzeń zredukowana zostanie do wymiarów domowych, kontaktów między mężem i Józkiem oraz niezbędnych więzi z jakimiś, nielicznymi ludźmi z sąsiedztwa.

Piszę o tym wszystkim z prawdziwą satysfakcją, albowiem dysponujemy dokumentem mocno podważającym nasze najczęstsze etnologicznie wyobrażenia na temat miejsca osoby w kulturze chłopskiej, niegdyś, czy dziś.

— 7.IV.1967. *Dziś miałam taki sen że byłam w jakimś mieście niby w Plocku była ze mną Józia i jakaś druga jakby Brońcia namówiły mnie na kapelusz w czarnym kolorze z woalki kto zaten kapelusz płacił niewiem ale ja miałam ten kapelusz na głowie oczy zamknęłam bo się bałam że jak dotkne oczami do tej woalki to ona się rozleci wpyl bo to jest ze śmiertelnej gazy i tak z tymi zamkniętymi oczami wprowadziły mnie do samochodu czy tramwaju a kiedy już ten pojazd ruszył to ja ostrożnie uchyliłam oczy gdzie one mnie wiozu i zobaczyłam że dojeżdżamy do Cmentarza ale to jakby było w Plocku z powrotem oczy zamknęłam ale tak krótko że po obudzeniu nie mogłam przez dłuższą chwilę naprawdę otworzyć oczu takie były zamknięte. Sen zapisałam bo może on jest wróżebny.*

Sen ten poprzedziło ważne wydarzenie w życiu Trojanowskiej, tragicznie odwołanej przed rokiem. Otóż za namową brata Józka i bratowej Brońci wydzierżawiała część gruntów swego gospodarstwa małżonkom Torbiekim. Ich interesy (dogadywanie się) reprezentowała energiczna Józia, a nie jak zazwyczaj, głowa rodziny, mężczyzna, w tym przypadku pan Kazimierz, korzystający z przydomku Biskup z tytułu posług kościelnych w Rokiciu. Sen okazał się rzeczywiście proroczy. Współżycie

z Torbiekimi okazało się „trudne do zniesienia”. W rok i kilka miesięcy po podpisaniu z sąsiadami umowy dzierżawczej Teresa Trojanowska umarła.

Trojanowska celebrację swego samopoczucia i ostatecznie przyzycie duchowych prowadziła poprzez... uszczegółowioną obserwację meteorologiczną oraz — co najbardziej interesuje — opis zachowań ludzi, z którymi dane jej było współżyć. Jak mocno przeżywała te zachowania świadczy to, że niektóre z nich trafiały do rzeczywistości jej marzeń sennych. Na pierwsze miejsce w systematycznie prowadzonych opisach wysuwa się osoba męża Jana, a następnie brata Józka. Przypatrzymy się przez chwilę poświęcaniu uwagi w *Zapiskach* tym ważnym dla autorki postaciom:

9.IX.1961. *Rano J. (Jasio — JO) pojechał do Paprockiego i kupił 50 kilo jęczmienia zapłacił 150 zł przy tym porwał mu pies spodnie szczęście że go nie pokaleczył potem J. pojechał na hektary orać w południe zrobił trochę ospy u Torbiekich wieczorem pojechał za chlebem do Duninowa ale chleba nie dostał dopiero kupił u Gurdzińskiego ale już czerstwy. Helcia dostała list od Romana lecz bardzo smutny bo z więzienia.*

Jest to zapis wszystkich wydarzeń w ciągu dnia. Przypoda z psem wydarzyła się rano, za dnia, a więc w sprzyjających okolicznościach.

Jan Trojanowski powinien znać naturę wiejskich psów. Jeśli dał sobie porwać spodnie, to może dlatego, że był roztrągniony, zajęty myślami o czekających go jeszcze w ciągu dnia licznych zajęciach?

25.IX.1961 *J. wziął się za worzenie łubinu w storzek który po skończeniu przewrucił się Janek spadł szczęście że się nie zabił lub nie złamał ręki czy nogi. Był to poniedziałek. W niedzielę JT odpoczywał w domu, nie poszedł do kościoła, po południu jedynie trochę zrywał śliwek.*

Wytłumaczeniem przykrego zdarzenia może być to, że JT pracował sam, że nikt mu nie pomagał.

1.III. Marzec 1962 rok za 15 ście 11 sta Jasiu pojechał do Wietawic za ziarkami ale nie po za 5 kilami żytniej maki i 2 ma wiążkami słomy to nie więcej w powrocie u Karasiewicza kupił pszenicy 25 k. na 3 90.

Przez pierwsze dni marca JT „kolęduje za ziarkami”, czyli chodził do bogatych gospodarzy w okolicy. Wraciał zziębnięty, przemoczony i z niewielkimi rezultatami.

21.III.1962 *...poszedł na wieś za dębowa koru na odmrożone nogi.*

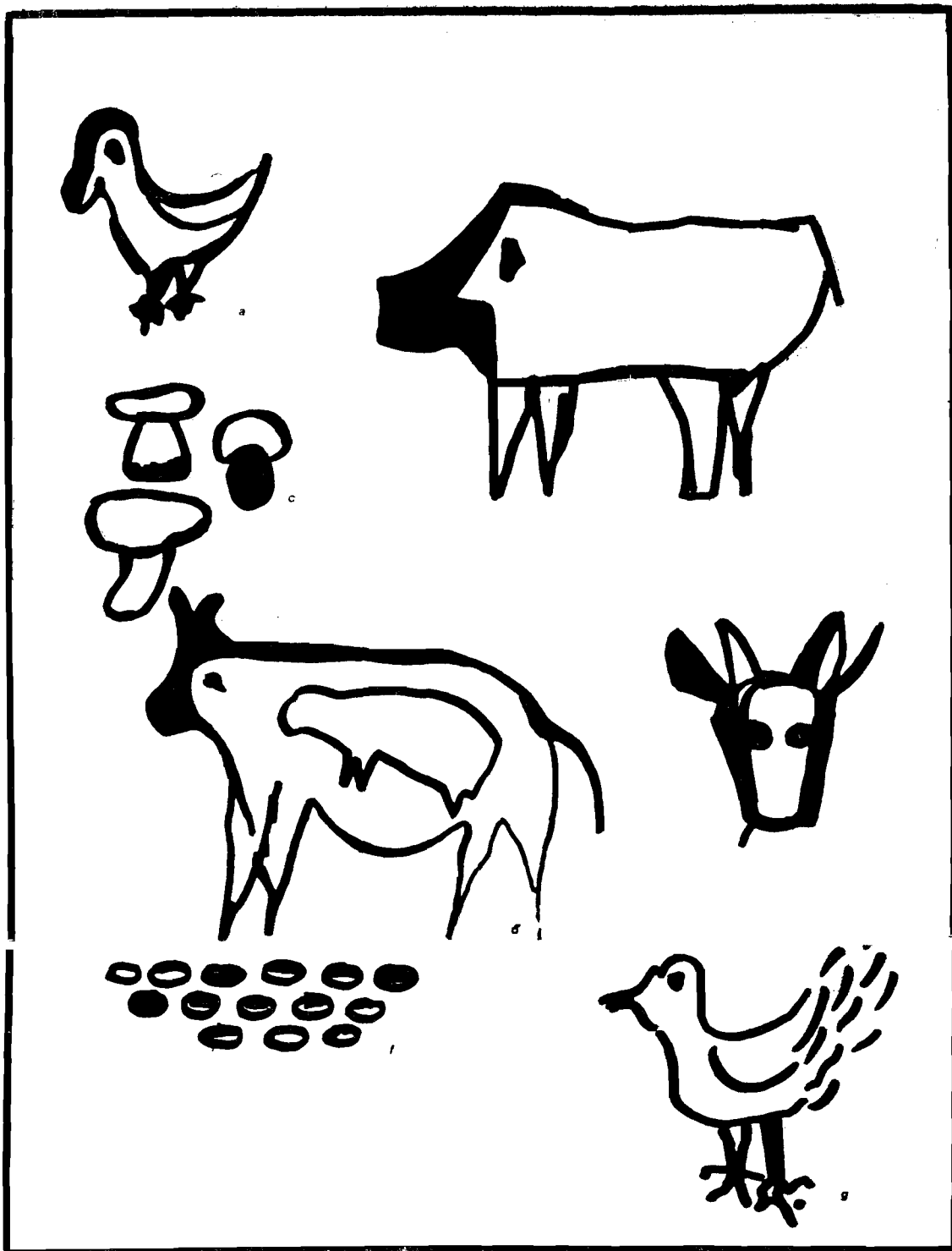
24.III.1962 *J. po wczorajszym wymoczeniu nóg w korze dębowej trochę się czuje lepiej tak że już sporo zrobił w podwurku dziś znowu wymoczył położył się spać i śpi bez płaczu.*

26.III.1962 *Jasiu od rana obuwa się i zbuwa co chwila to grzeje nogę i jęczy na ból a tu roboty tyle że nie wie co pierwsze to po słome na pole to po koniczynie też arz na górę wszystko daleko a tu ból tych odmrożonych palców bo u obóh nóg duże palce są rozbrzdzone jak zaczął moczyć w tej korze było już lepiej ale teraz się uwziął i nie chce moczyć widocznie woli ból ja pod wieczór poszłam z niego i przyniosłam zaniego 2 razy wody żeby się nie kusił ale on zato zażyczył mi aby mnie pokreśli żebym się nie mogła ruszyć potych życzeniach złapał nóż i chciał zabić odebrać życie niewiem jakie będzie dalsze życie czy on nie zgłupieje.*

28.III.1962. *J. Dziś tak tylko umyka co chwila do Torbiekich a jak nie to grzeje nogę tak że już odbieram ostatniej cierpliwości do tego wszystkiego i dobija ten mróz. Dziś znowu otrzymałam papierek z Elektryfikacji na 1850 zł choć w styczniu było wpłacone 1431 zł. Wszystko się przysięgło naraz.*

Ale z nadejściem kwietniowego ocieplenia, a nawet upałów, poprawił się nastrój w małżeństwie T. Pod koniec kwietnia i na początku maja JT rozpoczynał pracę już o 4 rano! Minęło prawie dwa lata i w czasie tym nie zanotowane zostały przez TT jakieś przykrzejsze zdarzenia. Ale nieszczęścia nie opuściły domu Trojanowskich.

16.I.1964. *Dziś około 11 stej wybrał się do Duninowa saneczkami od parówki już się wrócił bo sanki się przewróciły jabłka się*



Il. 4. Wybrane znaki dobrowróżebne; (a) kaczka lub kureczak, „8 V 1967 zaczęły się łądz kureczaki i gulaki”; (b) „24 VI 1961 pod wieczór oprosiła się młoda maciorka ma 7 sztuk”; (c) „28 IX 1962 uzbierałam trochę maślaczków olszuwek sitków pare kozłaków surojatek byli panowie z izby finansowej”; (d) „15 VII 1961 Około 9 ocielila się krowa ma byczka bardzo duży tylko przez ciężkie ocielenie coś mu się zrobiło i na zadek nie może się podnieść”; (e) „20 X 1967 Krowa zdrowsza poszła na pole zaczęła żuć”; (f) „10 VI 1965 J. rano był w kiosku miał 2 k. 25 d. jaj otrzymał 51 zł. 75 gr.” (g) „7 XI 1964 J. zarrznuł tego wielkiego koguta.”

wysypały i pomieszały pod szarówkę poszedł do Miecicowej. J. (dziś) stróżuje.

17.I.1964 Dziś J. około 11 stej wziął jabłek i poszedł do Duninowa ale teraz to poszedł nowym przejściem bo Kazio Torbic jak tylko zamarzyło to wytyczył przedtym to J. chodził asz na Stary Duninów. Jabłka miał na zamówienie Landzberskie 12 i pół kilo po 10 zł i 5 kilo po 5 zł. kupił kiełb. 30 zł 2 chal. 13 zł makar. 17 zł pacz. Gewont 4 60 i wody tlenionej 1 zł 60 gr. dla Brońci kupił lekarstwo 16,50 i szufel. 12 zł.

1.II.1964 J. poszedł do Duninowa wziął jabłek ładnych 12 kg gorszych 6 k. i maleńkich Glogerówek też może ze 6 kilo za Glogerówki wziął 18 zł. były maleńkie łącznie sprzedał za 119 złotych reszta jabłek przywiózł bo była straszna pogoda padał śnieg i deszcz kupił chleba kielbasy cukier i musztardy razem wydał 53 zł. 70 groszy. Ja dziś przeżyłam wiele strachu bo to przejście pod piaskiem to takie niebezpieczne to taka wążka gardziel pomiędzy płumami zdawało mi się że tam się ten łód zarwie pod J. ciężarem i on się stopi stale wyglądałam ale wrócił szczęśliwie był tylko zmęczony przemoczony cały czas stał z temi jabłkami na tej chlapaninie. Dziś był ten skłódkowy bal ale nie poszliśmy z powodu że J. czuł się nie zdrowo bo dostał roztrój żołądka z powodu że przeziął a i do tego ta pogoda była fatalna gołoledź i padał deszcz straszna wichura lepiej stracić 100 złotych niż łamać rękie czy noge to już nie nasz wiek aby po nocach się włożyć i nabawić się choroby.

Trzeba podziwiać samopoczucie dwojga starszych ludzi. W 1964 roku JT miał już 71 lat. Mimo niezwykle ciężkiej pracy, nie od razu zrezygnowano z uczestnictwa w nocnym balu. Wybrałem opisy zdarzeń przypłaconych odmrożeniem nóg, rozstrojami żołądka, czy ogólnym potłuczeniem, w sytuacjach wyjątkowo ciężkich, w których występował JT zawsze sam. Ale odkrywamy w *Zapiskach* opisanie pogodniejszego zdarzenia, w którym od początku do końca uczestniczyły dwie osoby JT oraz szwagier JI. Młodszy JI należał do osób niezwykle przedsiębiorczych.

19.I.1962 Dziś J. pojechał do Płocka z Józka świnią wziął 3 sztuki ale to liche asz strach patrzeć do Płocka dowieźli tylko 2 sztuki bo 1 go w drodze zgubili te 2 wa sprzedał za 1 go wziął 830 dr(ugi) 530 tego 3 go w powrotnej drodze Józka odszukał w Brwiłnie u Wiśniewskiego... Na drugi dzień... J. o 4 tej pojechał do Brwiłna po tego świniaka wrócili około 1 szej (w nocy).

Tak więc, dwum doświadczonym mężczyznom nie udało się zawieźć bez przygód na targ 3 „lichych asz strach patrzeć” świniaków. Zastanawiając się nad tym wydarzeniem razem z innymi osobami z Murzynowa, mającymi doświadczenie w transportowaniu zwierząt, doszliśmy do przekonania, że świniak dlatego uciekł (przy czym spadł z wozu i musiał się poturbować) ponieważ niedokładnie zamknęto klatkę. Stało się to pod wpływem działających emocji: radości na myśl o znalezieniu się w Płocku na targu, z dala od codziennych obowiązków, no i nadziei udanej sprzedaży, uzyskania większych pieniędzy. Nadmierne emocje mogą spowodować to, co określa zwrot „stracić głowę”.

5.V.1964 Dziś dosadzaliśmy kartofli za oboru J. za to że ja chciałam aby to było zakończone to się tak wściekł że zamiast suchej słivki to wyciuł która by mogła jeszcze żyć a mnie to gotów był słowami zabić bluźnił aż strach pomyśleć wrzeszczał jak wariat.

9 maja wróciła pełna zgoda do gniewnych małżonków i do 12 w nocy bawili się na „Wieczorku u Brońci”.

Nieszczęśliwego wypadku jaki spotkał JT pod koniec lipca 66 r. nie poprzedziły żadne poważniejsze zdarzenia. Małżonkowie nie kłócili się ze sobą ponad dwa miesiące; 22 lipca 1966 roku wspólnie słuchali z radia *Defilady w Warszawie na 1000 lecie Państwa Polskiego* i 22 rocz. *Odrodzenia*. Dnia następnego, w sobotę JT zrywał gruszki Lipcówki.

24.VII.1966 Niedziela Rano zrobiłam masło może z 80 d. z tego Bronci dałam musztardówkę Zapędowskiej 40 d. no i dla nas zostało trochę więcej jak 10 d. potem sprzedałam 2 kurczaki 35 zł i kilo Ogórków 1 k jaj kwater. śmiet. Od Zięty utargowałam przeszło 100 zł. bardzo się cieszyłam ale jak krutko trwała ta moja uciecha w godzinach popołudniowych krowa Czarna złamała Jan-

kowi prawu nogę wyżej kolana pogotowie zabrało do Szpitala a ja biedna pozostałam sama jak kolek niewiem czy zwyciężę.

Na przeprowadzonej przez nieuwagę karcie znajduje się szczegółowy opis tego zdarzenia.

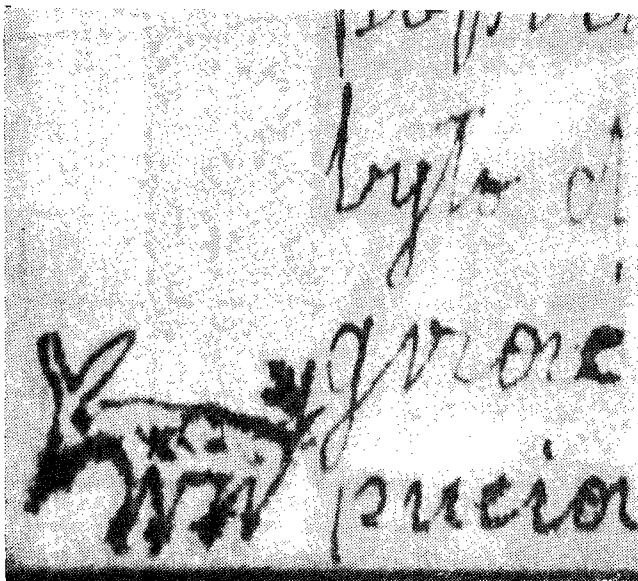
24.VII. Niedziela tragiczna. W godzinach popołud. J. poszedł przepalać krowy (wbić pale do których są uwiązane krowy w inne miejsce — JO) najpierw przeprowadził Czerwonu a później wziął Czarnu doszedł z nią do Łukaruki wtem ona zaczęła się szarpać i w tej szarpaninie określiła go w łańcuch Janek się przewrócił tak go wlekła do bramy co jest wyjście do Wisły tam mu złamała nogę a łańcuch się zerwał i ona popędziła dalej bo gdyby go wywlekła na furcie to napewno by go roztrzaskała w drobiazgi a już rano się wściekała i Łatku (imię psa — JO) złamała też prawu łapę. Wezwano pogotowie i Janek pojechał do szpitala a ja przeżyłam ciężki żywot na te moje słabe siły spadł taki ciężar pracy i zmartwienia. JT nie odzyskał już zdrowia. Po 2,5 miesięcznym pobycie w szpitalu przywieziono go do domu... przywieźli chorego i kiedy wyszłam do samochodu i Jasiu mnie usłyszał i zobaczył to się rozplakał jak małe dziecko ja też się bardzo ucieszyłam że mam przywieziony prezent Imieninowy (był to dzień imienin TT) chęć będę miała więcej roboty i kłopotów ale już mi będzie raźniej i weselej. W parę dni potem Jasiu w nocy strasznie wołował zaczyna się giechenna... strasznie mnie łzył wyzywał jaka tylko mu plugawa myśl przyszła do głowy. 30 listopada wyznaję — ja to już dostaję wprost obłądu bo Janek całą noc dokucza i niedaje spać jest lichy wygląd ma śmiertelny.

Na drugi dzień, poprosiwszy o picie (mleko z masłem i miodem), umarł JT. Miał 72 lata. Gdyby nie wypadek z narowistą krową pracowałby do końca swego życia.

Wiemy już jakie nieszczęścia nawiedzały dom Trojanowskich. Wszystkie one dotyczyły bezpośrednio samego gospodarza, „głowy domu” (napisałem w cudzysłowie, albowiem rzeczywistą głową domu była TT). Pośrednio skutki nieszczęśliwych zdarzeń dotyczyły ją samą. Ochraniały małżonkę mniejsza niż męża, ruchliwość, mniejszego ryzyka zajęcia i coś nieokreślonego a co łączyć można by ze zwiększoną odpornością psychiczną i z właściwą kobietom instynktowną nieufnością, czy też nawet bojaźnią, która daje się często poznawać jako zwiększona roztropność w stosunku do mężczyzny, swego partnera. Zapalczywość, utrata kontroli nad działaniami, idzie na ogół w parze z rodzajem zajęcia; wzrasta w miarę postępującego w tych zajęciach stopnia ryzyka.

Każdą z przedstawionych uwag przyjąłbym jako wyjaśnienie prawie dostateczne tragedii JT, gdyby nie to, że „wypadki przy pracy” spotykały naszego bohatera w sytuacjach minimalnego ryzyka, w okolicznościach doskonale znanych, przy których przewidywanie nieszczęśliwych skutków — wydawałoby się — nie wymaga jakiejś wzmoczonej pracy umysłowej, zastanowienia itd. JT nie należał do osób niezdarnych i niedbałych, tych które określano mianem gula. Wiemy z *Zapisków* o najsłynniejszych jego cechach zewnętrznych, dbałości o siebie (jeździł do fryzjera aby się tylko ogolić, nosił w niedzielę jedwabną bieliznę, wyglądał elegancko) i wewnętrznych (nie wszczywał z sąsiedzami nigdy kłótni, był uступliwy i powszechnie lubiany). Do końca życia ciężko pracował. Chociaż zapewne nie należał do tych, którzy spalają się w robocie nie poza nią nie widząc. Potrafił docenić bezinteresowną przyjemność, towarzyszącą zwykłej rozmowie z drugim człowiekiem. Przyzwyczał się do pracowania na mrozie i wietrze (był przecież w młodości marynarzem), potrafił sterczeć godzinami w czasie ulewy z jabłkami, które dowiózł do Duninowa, nie unikał pracy w polu w czasie pluchy. Chociaż koń grzązał w błocie, nie przerywał orki. A kiedy się ociepliło na wiosnę, stawał do pracy już o 4 rano. Mimo to w *Zapiskach domowych* taką oto uzyskujemy charakterystykę jego osoby:

- pracuje gorzej niż najemny
- żyła farnala się odzywa
- dziś to dzień przelazł
- dziś objął się w domu



Il. 5. Krowa

- grzebie się jak zaflitowana mucha
- przeglądnął przeszło godzinę ze Świdniakiem
- poszedł do Broni (bratowej, nauczycielki) ale był na glendach i u Nowaka, wrócił o pół do 10 tej zaczęłam uragać ale się nie odzywał i dałam spokój
- (Rekin) doskoczył do Janka i wrzasnął ty skórwysymu to twoja mogiła J. się bardzo przeraził zrobił krzyk ja słysząc to wybiegłam z domu (...) w dniu dzisiejszym to tak smutno i nudno ja z tego smutku i żalu poszłam do Leosi (...) wypuściłam się na kominki (podkr. JO) byłam u Z i u Zosi od Zosi dostałam kaszanki 60 d.
- siedział na poklepkach od godziny 9 tej
- zrobił się robotny ciekawe jak to długo
- on biedny jest między młotem i kowadłem (chodzi o zachowanie agresywne dwóch najbliższych sąsiadów, którym należy się stale podporządkowywać — JO)
- przekolował w obejściu aż do 11 stęj
- jeszcze gorzej leniuchuje jak w inne dni niech przyjdzie jaka baba to już i pół dnia z nią przeklepie
- i do sąsiadów też kilka razy polecą na klepy
- trochę w nogę mu lepiej już dziś mniej ją grzeje i więcej może zrobić.

Aby osłabić wrażenie jakie pozostawia rejestr tych zdań krytycznych, należy sprawiedliwie przyznać, że odarte zostały ze swego kontekstu, i że pochodzą z opisów prowadzonych przez wiele lat. Ponadto, trzeba zrozumieć osobę wymagającą i ambitną, a więc szczególnie uczuloną na niedoskonałości dziejące się w gospodarstwie. TT wiedziała dobrze, że życie na wsi na własnym gospodarstwie wymaga wyrzeczeń, poświęcenia się bez reszty pracy. Stać ją przy tym było nie tylko na oschłość surowego kontrolera, lecz także na wyrozumiałość, współczucie kochającej żony. Rozumiała rozterkę duchową męża, jego wewnętrzne pomieszenie czy zwykłe, chociaż powtarzające się, rozkojarzenie. Łączyła to z koniecznością podporządkowywania się, ustępowania dwóm niezwykle silnym i groźnym sąsiadom. Pisała więc: *on biedny jest między młotem i kowadłem...* Nie potrafiła jednak zauważyć własnej roli w piętreniu się nieszczęść. Zręczliwość bowiem, rzadko sprzyja spontaniczności i samorealizacji. TT wymogła, stosowanie urągając (przyznaje się do tego słowa nieraz) aby JT „wziół się wreszcie” za uporządkowanie sadu. Sponiewierany surowymi polajankami JT tak gorliwie zabrał się do pracy, że wyciął zdrową śliwkę. Pewnie by nie zrobił tego, gdyby sroga kłótnia nie poprzedziła jego zachodów. Sankcje wymierzone przez TT nie mogą być sprawiedliwe. Według *Zapisków* on chodzi na poklepy i głądy, nato-

miast ona na kominki i wieczorki. Ostatecznie rodzi się osobliwa zależność bez wyjścia, co najmniej dla jednej ze stron.

2.VI.1965 rok. *Dziś J. od samego rana stworzył małą awanturę życzył mi choroby ale zamiast mnie to jego popadła choroba i trzymać cały dzień nawet nie skorzystał z zaproszenia do Teatru Ziemi Mazowieckiej. Ja byłam. Sztuka pod nazwą Latające Talerze. Aktorzy grali bardzo ładnie.*

Często pojawiające się w *Zapiskach* wyznania „więcej mogę zrobić” i jeszcze częściej „więcej może zrobić”, to — jak mi się wydaje — również dominujące pragnienie obydwójga małżonków, ich razem i każdego z osobna. Jednakże sankcje jakie stosują wobec siebie (wiemy głównie o słownych, ona uraga, on „zemści”) nie pozwalają, aby ich harówka przybliżała się do jakiejś formy pracy akceptowanej. I tym samym jakby nie wykraczała poza nieubłaganą konieczność życiową, tym surowszą im bardziej towarzyszy jej nakaz wewnętrzny, szczególnie chyba silny u TT i zewnętrzny skierowany przez nią do JT. W pracy obojga trudno też dostrzec coś więcej aniżeli cele bytowe: potrzebę przeżycia. Zapiski TT spowijają poczucie stalego zagrożenia, fatum nędzy, głodu!!! Trudno zatem dostrzec zadowolenie, pełniejszą satysfakcję z wykonanych zadań, a więc to, co określa najlepiej chyba sens satysfakcyjny każdej pracy. A może poświadczeniem tych ukrytych stanów są w pamiętniku TT suche liczby, określające ilość sprzedanych jabłek, albo rozdane wśród sąsiadek masła? Niekiedy uzupełniają te dane specjalne rysunki (il. 1—6).

Jest niezwykle charakterystyczne, że niedziele i święta, nie wyłączając Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocey, wyróżniają się w pamiętniku TT rażącą pustką, jakby się nie zupełnie nie działo. Czas ten, kiedy zamierają wszelkie poważniejsze prace w gospodarstwie poza koniecznymi w stałym repertuarze obrządku (oprząd, oporząd) zwierząt, nie stał się dla autorki okazją do zapisania jakiejś satysfakcjonującej refleksji, że coś zostało ukończone, dobrze zrobione, albo że pozostaje do zrobienia. Nie pojawiają się również innego rodzaju wiadomości. Podobnie niedziele i święta były czasem martwym. Satysfakcja z pracy codziennej przyjmowała postać tak nieokreśloną czy zbyt nikłą, iż nie prowokowała do jakiegos wyznania. Jednocześnie odpoczynek, kontentowanie się przyzwoleniem, czy wręcz nakazem do niego, również nie uzyskiwało żadnej poważniejszej notacji. Odnosi się wrażenie, że TT nie potrafiła odpoczywać, cieszyć się odpoczynkiem, że dzień wolny od pracy był dla niej rodzajem udręki. I najprawdopodobniej w niedziele i święta dochodziło między małżonkami najczęściej do kłótni. Najtragiczniejszy wypadek, okupiony śmiercią JT wydarzył się 22 lipca.

W małżeństwie Trojanowskich interesujący nas stosunek do codziennych obowiązków łączył się z licznymi nieszczęsnymi przypadkami i zdarzeniami. Jedne miały charakter ogólny, można by rzec bezosobowy („zdechła ostatnia chora kura”, „wylączono elektryczność”, „już cały dzień leje”) i osobowy, łączący się z naturą osoby JT. TT, chociaż niezbyt ruchliwa z powodu swej tuszy, potrafiła — jak większość kobiet — znacznie lepiej niż JT przystosować się do niespodziewanych, trudnych sytuacji. Kiedy nie ma prądu grzeje wodę do prania na słońcu (słoneczna woda). Nie marnuje tym samym cennego drewna i węgla. Kiedy sąsiad chce zamordować męża, nie milknie lecz krzyczy. Potrafi też zebrać się w garść, choć nastroj w domu temu zupełnie nie sprzyja. „skorzystać z zaproszenia” i pójść na *Latające Talerze*.

Czy sens pracy TT i JT był taki sam? Aby odpowiedzieć na to trudne pytanie należałoby wiedzieć, która z osób swą pracę polubiła. Z analizy *Zapisków* wynika, że bez reszty, całkowicie, ani jedna ani druga. Wydaje się jednak, że bliższym polubienia był on. Wskazywałoby na to demonstrowanie na owych poklepkach i głądach swego dobrego samopoczucia. JT dużo rozmawiał i opowiadał, tworzył swoje historie w konwencji uznanej, nadal jeszcze żywej i aprobowanej. Zachował pamięć „człowieka śmiesznego”, a więc skorego do żartów z dużym poczuciem humoru. W pamięci tej istnieje wyłącznie uznanie.

TT wspomina jest z większą powściągliwością. W relacjach o niej pojawia się chęć dostarczenia wyjaśnień, a nawet to co nazywamy próbą zrozumienia drugiego, jej gderliwości, zrządzenia. Natomiast nikt nie wspomina rzeczy niebywalej — prowadzenia przez TT pamiętnika, a więc istnienia przed laty w społeczności tej kogoś o rozwiniętej potrzebie samokontroli, pewnego rodzaju autorefleksji nie pozbawionej elementów psychoanalizy, w kontekście swoich uczuć do męża i rzadziej — uczuć do bliskich sobie osób na wsi, czy tylko sąsiadów.

Warto jeszcze przez chwilę przyjrzeć się zdolnościom kobiety, pełniącej nieoficjalnie rolę głowy domu. Od razu też należy powiedzieć, że takie przypadki zarządzania sprawami gospodarstwa nie należały wcale do wyjątkowych. Szczególnie interesująco, a nawet ośmielię się powiedzieć frapująco, wygląda nie tylko panowanie nad ogromem i różnorodnością spraw wymagających „załatwienia” w każdym, nawet niedużym gospodarstwie, lecz także rzecz najtrudniejsza: wybranie najtrafniejszej decyzji, która na wsi, przy pracach polowych, pozostaje w stałym uzależnieniu od znajomości kaprysów pogody. Wiadomo zaś, że w tym właśnie miejscu, w środowisku nadrzecznym pogoda charakteryzuje się wielką zmiennością. Autorka *Zapisków* rozpoczyna ją od suchych, systematycznie prowadzonych opisów czynności męża, drobnych zdarzeń związanych z gospodarstwem, stale notuje wynikające z nich korzyści materialne. Ale prowadzi jednocześnie rejestrację zjawisk meteorologicznych. Zajmuje się tym zagadnieniem osobno od 1959 do 1961 roku, wpisując albo podtytuł *Pogoda*, albo włączając do zeszytu osobną część poświęconą „pogodzie”. W dalszych zapiskach rezygnuje z tej manieri. Niemniej, w ważnych momentach narracji o życiu swoim i męża opisuje okoliczności zdarzenia, pogodę — warunki klimatyczne, ale również zjawiska zachodzące w środowisku przyrodniczym. Sporo uwagi poświęca charakterystyce szlaku przewodowego przez zamarzającą, zamarzniętą i odtajającą Wisłę.

Teresa Trojanowska swoimi obserwacjami meteorologicznymi nawiązywała do starej wiejskiej praktyki przewidywania pogody. W jej zapiskach pojawiają się też charakterystyczne zwroty „co wskazywało”, „co to będzie wróżyć”, „ciekawe co one wróżą”. Obserwacją przyrody i przewidywaniem pogody zajmowali się jednak najczęściej mężczyźni. Oni też tylko posiadali zdolności zaklinania klimatu i wywoływania deszczu. Znani są beskidzcy planetnicy, lecz nie planetniczki, tak jak nie znamy w dziejach przypadków występowania sławniejszych astronomów — kobiet. Natomiast w Murzynowie żyła właśnie kobieta, która zajmowała się tym, co tradycyjnie należało do mężczyzn. Fakt ten wzbogaca niewątpliwie nasz dotychczasowy obraz kultury chłopskiej. Śledzenie zmian w przyrodzie TT może się łączyć z tym, że w czasach kiedy się tym zajmowała poważnie osłabło znaczenie ludowych wróżb o pogodzie. Zapewne wielu potencjalnych wiejskich meteorologów, słuchając codziennych komunikatów o pogodzie, zwątpiło całkiem w sens interesowania się samemu tym, co dzieje się w otoczeniu, na niebosklonie, „w powietrzu”. Wydaje mi się, że TT również ulegała temu powszechnemu uznaniu dla oficjalnych prognoz meteorologicznych. Czytając jej zapiski odnosi się też wrażenie, że opisywanie pogody było jedną z form jej istnienia, rodzajem przyjemności, niekoniecznie mającej jakieś bezpośrednie, praktyczne przeznaczenie. Takie chociażby, które należałoby każdorazowo wykorzystywać w przewidywaniu mniej lub bardziej sprzyjających okazji do wypełniania obowiązków gospodarczych. Faktem też jest, że TT prowadząc swój dziennik pogody, wyprzedziła na ponad dwadzieścia lat we wsi działalność naszej uniwersyteckiej placówki naukowej — Mazowieckiego Obserwatorium Geograficznego.

Dociekliwość i skrupulatność, wnikliwość i szczególna cierpliwość, a także zapobiegliwość, jaką najwyraźniej poznajemy z systematycznie prowadzonych przez TT *Zapisków domowych*, sprzyjała bez wątpienia temu co nas najbardziej interesuje, owemu wzorcowi dokładności i zaradności, na który zwrócili uwagę i Aleksander Petrow i Tadeusz Kotarbiński.¹³

4.VI.1963 Rano J. był u Jabłkos. żeby sadzili kartofle Jabłkos. odmówiła. Krowe paść na Trojanowskiego to tak ale odrobić to zdechl pies więc ja po oporządce poszłam sadzić no i nasadziłam kilka redlin ale ja to tak sie zmęczyłam myślałam że na tym polu to zostanie to pole to takie długie w jednej redlinie to naliczyłam ile sztuk więc 327 razy trzeba się kiwnąć Jastrząb wziął kurczaka z tych starszych z reszty kartofli niewiem jak będzie kto będzie sadził bo ja już nie mam siły. Dziś zrobiłam masła około kilo ztego sprzedalam pół kilo i półtora kilo jaj i rabarbaru za 6 zł. to kupili wodniacy. Wiecz. J. był w sklepie kupił 1 kg. Ryżu kielbasy 2 pacz. Żeglarsz.

Tych redlin było 9. A więc starsza już i niedołężna kobieta musiała się nachylać, trwać w sklonie i odchyłać się (nazywa to kiwnięciem) około 2943 razy.

TT liczy, rachuje, oblicza i s p r a w d z a. Sprawdza siebie, męża i osoby trzecie (sąsiadów, domokrajców, kominiarzy, wysłanników urzędów, szczególnie poborców należności za zużytą elektryczność). Jej kalkulacyjna świadomość kształtuje wyobraźnię, wyostrza ją. A ma ona wyższy niż JT poziom zdolności kojarzenia wyobrażeń — jakby powiedział Roland Barthes — jej wyobraźnia jest asocjacyjna, paradygmatyczna. Stałe liczenie i rachunki TT można by nazwać samokontrolą, a pośrednio rodzajem zabiegu, który pielęgnował w jakiś sposób zdolności zapamiętywania, tak istotnego w rozumieniu zależności między przyczyną i skutkiem; wyrabiającego równowagę i odporność psychiczną. Natomiast spontaniczną, słabszym poddawaną działaniom samokontrolnym osobowość JT, zgodnie z klasyfikacją Barthesa, zaliczyć by trzeba do takiej, która posiada wyobraźnię jedynie syntagmatyczną. JT wszedł na kolebiasty stóg — sam go stożąc — i spadł. Jego wyobraźnia zdolna była przyporządkować działania motoryczne jedynie wyobrażeniu samej czynności ustawiania do końca stogu. JT poszedł śmiało w deszcze i w mróz do Duninowa, aby sprzedać jabłka. Wrócił z rozstrojem żołądka i odmrożonymi nogami. Ciągał sanki za dnia po lodzie z workami — wprawdzie nie wpadł w topiel — lecz rozsypał jabłka, mieszając większe z mniejszymi. Musiał więc wrócić do domu i zaczynać od nowa...

Żaden z podobnych przypadków nie spotkał TT. Można by to sobie wyjaśnić tym, że prowadząc nieruchliwy tryb życia nie była tak jak mąż narażona na nieszczęścia. Ale kiedy stała się wdową i zmusiło ją życie do zajmowania się pracami prowadzonymi kiedyś przez męża, również i w tym szczególnie trudnym okresie nie doświadczała tego wszystkiego, co nie omija „ludzi mających pecha”, roztrzępanych, niezdarnych, wszelkiego rodzaju niezguły, nazywane w Murzynowie gulami lub gułami.

W niewielkiej społeczności Murzynowa, podobnie jak w małżeństwie T, żyły obok siebie osoby różniące się nieraz wyrażeniem rodzaju wyobraźni — bliższe bądź to modelowi wyobraźni paradygmatycznej, bądź syntagmatycznej. Ale zdarzały się też małżeństwa, w których obydwie osoby były sobie podobne. Z wielką sympatią wspomina jest Para Leona i Leokadii (Leosia i Leosi), małżonków B. Wśród licznych o nich opowieści jedna cieszy się szczególnym rozgłosem. Dotyczy wydanego przyjęcia z okazji chrzcina. Jest o opowieść o flaczkach, czyli niezdarności.

Sposobiąc się do wyprawienia chrzcina, Leosia wysłała Leosia za rzekę do Duninowa, aby kupić tam w jacie flaczków. Leos zabrał to, co mu polecono. Flaczków jednakże nie dowiózł, ponieważ z łódki wyslizgnęły mu się do wody i popłynęły za prądem. Przyszedł Leos do Leosi i opowiedział, jakie spotkało go nieszczęście. Leosia — osoba łagodna i wielkiej dobroci — poprosiła Leosia, aby jeszcze raz popłynął do Duninowa. Leos powtórzył zadanie i... flaczków nie doniósł do domu. Leosia flaczki jednak widziała, kiedy psy po podwórzu rozwłoczyły ich resztki. Poleciła więc Leosiowi Leosia, aby zabił kaczora. I tak też uczynił. Leosia kaczora oprowała, a obrane części mięsa poukładała na gałęziach wiśni, aby tam obeschły. Lecz oto ptaki i koty zjadły kaczora. Wtedy Leosia postanowiła, żeby Leos zdobył ryb. No i przyniósł nawet węgorza. Zwinne węgorze uciekły do studni i wtedy to nadeszli goście. Leosia zaczęła zapraszać do domu; chodźcie kumotrowie, czym chata bogata, tym rada.

Siadajcie, proszę, zaraz wam coś wyniosę. Piwnica czekała otwarta. Nie wyniosła wszakże, bo wpadła po drodze do niej. Leos nie zauważył, że Leosi w izbie nie ma, odkorkował butelkę i postawił ją na stole. Leosia szukając oparcia chwyciła się butelki i wpadła z powrotem.

Chrzeiny wyprawiano w Murzynowie i okolicy bardzo często już na drugi czy trzeci dzień po porodzie, zaraz po chrzcie odbytym w Rokiciu lub Siecieniu. Nadmiar znacznych emocji, skupionych w tak krótkim czasie, tłumaczy w pełni rozkojarzenie towarzyszące postępowaniu L i L. Jednakże współczesna opowieść pozbawiona jest jakichkolwiek akcentów współczucia i ubarwia się ją zgodnie z ogólnym tonem przekazu, mówiącego o niezdarności, piętrzących się niepowodzeniach pechowych małżonków. Warto dodać, że opowiadający mi historię nieudanych chrzein, nie należy do osób ostrożnych, takich którym nie przydarzają się owo „zabawne” sytuacje, czy też wypadki. Tylko w jednym dniu, TC prowadząc samochód, znalazł się w dobrej mu znanym grzęzawisku po osie kół, a w krótkim czasie, po wyciągnięciu go traktorem... w rowie koło własnego domu.

Podobne do przedstawionych niepowodzenia i również nie-szczęścia zdarzały się nawet osobom ostrożnym i dokładnym. Pedantycznego usposobienia AM potrafił tak nieobliczalnie manewrować traktorem (w Murzynowie umiętą obsługiwać traktoiry nawet siedmioletni chłopcy), że zatopił go w Wiśle.

Niezdarność (głusztwo) jest w społeczności murzynowskiej wartością w pełni uświadomioną i doskonale każdemu znaną. Ciekawsze przypadki tej powszechnej, ludzkiej przypadłości służą za przedmiot opowieści przy wszelkiego rodzaju spotkaniach towarzyskich. Mówi się o nich jednakże nie tak, jakby miały stanowić przestrożę. Zazwyczaj opowiadający rozpoczyna swoją opowieść pełen rozbawienia. I stopniowo wzmacnia w sobie i u słuchaczy wesołość, tak aby pokładać się ze śmiechu. Malo kto wówczas może poważniej zastanowić się nad przyczynami nawet poważnych wypadków. Traktuje się je często, jakby były czymś niezależnym i nieuchronnym. TC należy do chwalebnych wyjątków (kiedyś taką postawę reprezentował dobrze nam znany JT), posiada zdolność śmiania się do rozpuku z własnych niepowodzeń.

Druga pod względem ważności postać w *Zapiskach*, Józef Roztropny, Kalapata, również należał do tych, którzy swym postępowaniem dostarczają drugim nieco płochiej radości. Pamiętamy jego udział w niefortunnym transporcie trzech prosiaków na targ do Płocka... Niebawem nabrało rozgłosu dziwne pożyście Kalapaty z Siubrą, Barbarą. Odnotowane zostało to w *Zapiskach* suchym stwierdzeniem: *upadł już całkiem na umyśle*. Natomiast w dwa lata później, w 1964 r. bardzo zła nowina, Józka pogotowie zabralo, *koń go kopnął w głowę i wybił mu oko* (il. 1.e). Ofiara wypadku długo jeszcze żyła, przeżyła opisującą zdarzenie i umarła niezwykle tragicznie. Józef Iwański zginął, jadąc na wierzchu ciężarówki przygnieciony „skrzynkami z owocem”. Powiadano, że było to przekleństwo losu, który nie oszczędzał całej rodziny Iwańskich. Ojciec Józefa, też Józef, umarł tragicznie. Otrul się kwasem solnym, bo pomylił go z wódką.

Kształtowanie się silnych, wewnętrznych emocji, przeradzających się w potrzebę uwiecznienia ich w zapisie, znamy dobrze jako nieodzowny element procesu twórczego pisarzy, artystów czy uczonych. Okazuje się jednak, że podobne, a w swej istocie identyczne procesy mogą dokonywać się również w strukturze przeżyć emocjonalnych skromnej wieśniaczki. Docieklivość i rozległość opisu pozostają tu w bezpośrednim związku ze stopniem egotyzmu piszącego, jego pobudliwość, nieraz nadwrażliwością i drażliwością. Teresa Trojanowska nie ograniczała jej do reakcji na zachowania wyłącznie dwóch, najbliższych jej osób, męża Jana i brata Józefa. Aż dziw, jak wiele w *Zapiskach* znalazło się notatek poświęconych przygodnym gościom:

— *przyszło jakichś 2 Panów mówili że oni są Przyjaciółmi anie wrogami Jankowi dali kawal kielbasz i mnie też zostawili ze 20 deka nożyk Jankowi dali i obiecali pomoc w gospodarstwie mówili dowidzenia po świętach.*

— *Dziś znów odwiedziły Sekwestratora.*

— *Dziś był kominiarz zapłacił 10 zł.*

— *Dziś odwiedziła mnie dawna znajoma z lat dziewczęcych Bronisława Najman.*

— *Dziś były J. Ziemińska i H. Rudzińska w sprawie balu stawka 100 zł.*

— *dziś po prozonom była jakaś kobieta dałam jej 5 zł.*

Cennym uzupełnieniem tych notatek są rysunki, ukazujące twarze lub popiersia przyjmowanych w domu osób. Własną twarz narysowała niezwykle sugestywnie przy opisie jednej z awantur z mężem (il. 5). W całym dzienniku odnajdujemy tylko jeden rysunek całej postaci. Poświęciła go nieszczęsnemu bratu Józkowi Kalapacie, Roztropnemu (il. 2—1e). Wszelako dominują wśród tych rycin wizytówki zwierząt, przede wszystkim kur i kaczek, prosiąt i świń, krów, psów i koni. Notatkę — *dzisiaj widziałam przylot bocianów* — uzupełnia wyraziste, sporych rozmiarów wyobrażenie tego ptaka. Prawdziwą osobliwością w tej ilustracyjnej warstwie *Zapisków* stały się rysunki przedstawiające przedmioty — wybrany ich rodzaj — łatwo kojarzących się, jak owe kury i prosięta, z pojęciem dostatku, powodzenia: (jaja, grzyby, polacie mięsa, kiszzone ogórki, słoje do nich, woda, palenisko, kosz, siatka na zakupy), wygody czy wręcz komfortu (radio, przewody elektryczne, traktor, żakiet, bluza żorzetowa) oraz z pojęciem zagrożenia, lęku (krzyżki, wieńce nagrobne, stróże, czyli pałki używane przez nocnych stróżów wioskowych, karetka pogotowia, siekiery, czarny kapelus z woalką). Magię tych przedmiotów najwyraźniej wyraża opis snu, w którym autorka we wspomnianym czarnym kapeluszu dociera do ementarza. Karetka pogotowia swym wyglądem kojarzyć się może z monsturalnej wielkości myszą, czy ryjówką.

Z prawdziwą radością odnalazłem przejawy podobnej manieri ilustracyjnej w bezpretensjonalnych rysunkach, dołączonych do dziennikopodobnego tekstu książki Tadeusza Konwickiego *Nowy Świat i okolice*. Oczywiście, znakomity pisarz skorzystał z tej manieri (znanej od czasów *Małego księcia*) w pełni świadomie albo, mówiąc inaczej, z wyższym stopniem zrozumienia uroku celowo sprymitywizowanych i uzagadkowionych obrazków.

W 1979 r. w czasie ulewnych deszczów czerwcowych, spływająca do Wisły z tarasu murzynowskiego rwącymi potokami woda, wyłobila pod drewnianym, starym i opuszczonym domem Iwańskich-Trojanowskich głęboki na wóz z koniem wąwóz. Któregoś dnia odpadła ściana szczytowa tego domu. Odsłonięty został wówczas pokój w którym przed jedenastu laty Trojanowska pisała *Zapiski*. Pokój ten robił dobre wrażenie. Uporządkowany, sprzęty stały na swoim miejscu. Opadająca ściana nie przewróciła stojącej blisko niej na podłodze, wysokiej, z prętów metalowych zrobionej lampy gabinetowej, przykrytej solidnym i całkiem świeżym, żółtym abażurem. Lampa stała w rogu pomieszczenia, blisko okna zwróconego ku drodze. Trojanowska rozpoczęła *Zapiski* zapewne właśnie tutaj, w 1958 r., kiedy we wsi założono światło...

Możemy obecnie pokusić się o parę uwag dotyczących istnienia i bytowania tych kardynalnych kategorii życia każdego człowieka. Trojanowska usunęła ze swych trosk życiowych i kłopotu istnienia wiele z tego, co dla jej ziomek stanowiło istotę zabiegów powszednich i świątecznych. Pogodziła się z brakiem potomstwa. Mogła tym samym radykalnie ograniczyć swoje emocje rodzinne. Związała je też wyłącznie z osobami dorosłymi! Wyrzekła się praktyk kościelnych, korzystając z usprawiedliwiającego ją niedołęstwa. Nie może jednak wykluczyć przypuszczenia, że w swej decyzji kierowała się niechęcią do hipokryzji, głęboko tkwiącej w duszach najgorliwszych, dobrze jej znanych osób z wioski. Do przypuszczenia takiego upoważniają niektóre notatki w jej dzienniku.¹⁴ Ało nie wyzbyła się religijności, manifestowanej czy to w datkach udzielanych biednym ludziom, czy osobliwie, zawsze z wielkim przejęciem przeżywaną każdej śmierci, nawet kogoś z kim nie utrzymywała żadnych

kontaktów, czy też w szczególnym wręcz wyczuleniu na zło — i dobrowróźbne znaki postrzegane na niebie (w świetlistości powietrza, kształcie obłoków i zachowaniu ptaków) oraz przeżywane w snach, które skrupulatnie notowała i zapewne nie raz mówiła o nich.

To, co rozumiemy przez pojęcie bytowania (troski codzienne) wypełniało jej bez reszty program zajęć związanych z domem, gospodarstwem, a w ostatnim okresie jej życia również z krawiectwem. Przejęcie się tym zajęciem, pozwalającym na przeżycie, kiedy stała się wdową, wyraziła w niezwykle dokładnym rysunku nożnej maszyny do szycia, umieszczonym — jak inne tego rodzaju sygnały — na marginesie jednej z kartek ostatniego zeszytu *Zapisków*.

Natomiast pojęciu istnienia nadała Teresa Trojanowska całkiem własne, oryginalne rozumienie, doświadczając jego dobroczynnych stanów w aktach sięgania po pióro i atrament, dodajmy, w komforcie kąta pokoju oświetlonego luksusową lampą. Dla tych, którzy wiedzieli o jej pamiętnikarskich słabościach, mogło to stanowić rodzaj wylamania się, naruszenia, zakłócenia norm, obowiązujących kobietę wiejską. Greckie *eksistantai* obejmuje swym znaczeniem wszystkie trzy, wymienione określenia. *Eksistantai*, to zarazem słowo od którego pochodzi — jak wiadomo — ekstaza, a więc stan zachwycenia, uniesienia albo, mówiąc inaczej, intensywnego przeżycia. Nasza bohaterka ten błogosławiony stan ducha systematycznie kreowała we własnych, domowych pieleszach. I chyba nie będzie nadużyciem założenie, że stany te w swej istocie nie odbiegały od natury przeżyć danych największym, tym którzy rozstrząsali pojęcie istnienia, oderwania się od codzienności w zgodzie z wymaganiami epoki.



Il. 6. Autoportret Teresy Trojanowskiej

PRZYPISY

¹ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*. Kraków, 1963. Daty krańcowe tego dziennika: Paryż, 13 X 1907 — Toruń, 15 VI 1963. *Kłopot z istnieniem* rozległością ujmowanego czasu, a jeszcze ważniejsze skoncentrowaniem się wyłącznie na samych przemyśleniach (wykluczenie opisu okoliczności, zdarzeń, samopoczucia autora itp.) stanowi rzecz zupełnie wyjątkową. I pod tym względem nie, co jest mi znane w polskiej literaturze określanej mianem dzienników, nie może się z *Kłopotem* równać. Sam tytuł, jak i zawartość tej niezwyklej książki mogłyby sugerować głęboką inspirację twórczością filozoficzną Gabriela Marcela, szczególnie jego fundamentalnym *Etre et avoir*. Tak jednak nie jest. Chociaż, przy końcu książki odnajdujemy fragment, świadczący że dzieło Marcela (*Regard en arrière*) było autorowi doskonale znane. Por. op. cit., s. 427.

² W. Gombrowicz, *Dziennik* (1957—1961), Instytut Literacki, Paryż 1962, s. 50—52 oraz wcześniej, s. 37: „Lecz nawet gdybym uwierzył w Boga, to i tak katolicka postawa wobec natury byłaby dla mnie niemożliwa, sprzeczna z całą moją świadomością, z moim odczuwaniem — a to ze względu na sprawę bólu”.

³ Tych istotnych faktów stara się nie dostrzegać Adolf Rudnicki w bezlitosnej krytyce twórczości swego przyjaciela Jerzego Andrzejewskiego. Por. *Krakowskie Przedmieście pełne deszczów*, PIW Warszawa 1986, s. 74 i nast.

⁴ Charakterystyka Tadeusza Kowalskiego, ur. w 1925 r. w Murzynowie, od 1950 r. zam. w Warszawie. Z czasem uzupełnił tę charakterystykę o stwierdzenie, że „była tęga, ale i wysoka. Poważna, a nie takie fiu bzdziu”.

⁵ Opinia pani Klementyny Cabanki z Murzynowa.

⁶ Wiadomość zweryfikowana przez Irenę Sławińską (Hu Pei Fang), za co bardzo serdecznie dziękuję.

⁷ W Sebastiana Klonowicza *Flisie* znajdujemy podobny wątek, orientujący w przestrzeni położenie nad Wisłą Dobrzyń: A tu trzy ziemie zeszyły się klinami

Dobrzyńska włość i Mazowsze z Kujawami
Tu kiedy krzykniesz, slysą trzy powiaty
Flisie Gębaty

Wydaje się, że przy określaniu szczególnych miejsc w przestrzeni, odwoływanie się do słyszalności głosu człowieka, czy też zwierzęcia np. koguta, jest zwyczajem nie tylko lokalnym, lecz zgola powszechnie znanym w różnych częściach świata. Oto tylko na Cyprze osobliwość położenia tej wyspy między Europą a Bliskim Wschodem mają określać również pienia kogutów. Według dawnego przekazu arabskich żeglarzy, kiedy kogut pieje na Cyprze slyszać go w Jerozolimie. I odwrotnie.

Trojanowska mogła znać przekonania swoich ziomków, stanowiące przyczynek do megalomanii zbiorowości. Nie jednakże z tej wiedzy nie odnajdujemy w *Zapiskach*, tak jak nie ma nie w nich o innych dosyć ważnych wyobrażeniach zbiorowych. Trojanowska stworzyła świat własnych wyobrażeń!

⁸ Por. Kazimierz Wyka *Wędrując po tematach. Puścizna*, t. 2, (analiza tekstu *Dusza z ciała uleciała, na łacie odpoczywała*), WL Kraków 1971, s. 5—50. W *Zapiskach* żadnych bezpośrednich danych na ten temat nie odnajdujemy. Jednakże wnikliwa lektura tego pamiętnika, co i raz kieruje uwagę na „tą i tamtą stronę”, na realność i zaświaty.

⁹ Dobrzyń i okolice szczycą się osobą Nawojki (według legendy pierwszej dziewczyny, która ukończyła studia). Będąc córką burmistrza, trafiła w chłopięcym stroju na Akademię Krakowską w 1407 r. Akademię ukończyła w 1409 r., zdobywając tego bakalarską. Być może dzięki Nawojce słowo żak, żaczek stało się popularne w tych stronach.

¹⁰ Wersja pochodząca od Bolesławy Dywanowskiej z Uniejewa zapisana w 1980 r. przez Alicję Mironiak odbywającą praktykę studentkę Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.

¹¹ Por. A. Zadrozńska, *Powtarzać czas początku. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985, s. 9—17.

¹² W świetle przedstawionych uwag, wywodząca się od Mircea Eliadego nomenklatura *sacrum-profanum* czy jej przyporządkowane niezwykle-zwykle, okazuje się niewystarczającą, a nieraz całkowicie mylącą przy próbach — jak ta — etnologicznych analiz uszczegółowionych. A więc takich, które uwzględniają bogactwo i różnorodność postaw w pełni zindywidualizowanych; złożoność duchową wyrazieli tych postaw. Kiedyś zapewne dojrzeje świadomość samych mieszkańców wsi, takich jak murzynowiaczy, a bardziej jeszcze istotna świadomość intelektualnych przewodników rozwoju, przybyszających nieczym etnologowie z zewnątrz, aby o niezwykłości (*sacrum*) przestrzeni i czasu można było mówić, podobnie jak to już powszechnie czynimy w przypadku miasta: „tu żył i pracował” — od lat dwudziestych po osiemdziesiąte XX w. stateczny Hipolit Kowalski, wynalazca wozu ożaglowanego, — w latach czterdziestych król szyprów, Stanisław Malkowski, który namalował niezwykle obraz ołtarzowy na Boże Ciało, Przejście Pana Jezusa przez Jezioro Genezaret, — w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych XX w., tu w tej parowie nad Wisłą, autorka *Zapisków domowych*, — jeszcze do niedawna, tam na wyniesieniu odmieniec Jabkoś... Z Murzynowa wyszedł Stanisław Murzynowski (1526/28—1553) autor pierwszej *Ortografii polskiej* oraz pierwszego tłumaczenia na język polski *Nowego Testamentu*! I tym tylko faktem można by wyjaśniać wcześnie, tu właśnie w Murzynowie, oswojenie się z „obcymi klasowo reprezentantami warstwy uprzywilejowanej” To z kolei ma związek z tym że dziedzic z sąsiedniego Siecienia, „obcy klasowo” inż. rolnik, ochotnik I pułku szwoleżerów, w 1920 r. oficer 4 pułku strzelców konnych itd., żołnierz AK), Ludwik Duczumiński kiedy przez okupanta pozbawiony został dworu znalazł schronienie w... chalupie murzynowianki p. Olszewskiej-Kokoszki.

Jeśli się więc nie uwzględni podobnych zdarzeń, to ludzie w rodzaju murzynowiaków występować będą w literaturze przedmiotu wyłącznie jako reprezentanci swojskich Kiełbików i Uklejek, anonimowo, poddawani wciąż tym samym eksperymentom badawczym, np. jako nosiciele mitu, osobliwie rozumiejący kategorie swój-obcy, podlegający presji *sacrum-profanum* itd.

¹³ Por. A. Petrow, *Lud Ziemi Dobrzyńskiej, jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia, zagadki*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. 2, 1878, s. 3—182; T. Kotarbiński, *Zapatrzyć się w coś poza sobą* (fragment listów

do Bohdana Danowicza), „Płotyka” nr 1313, VII/1982: „(...) Tak, Wielkopoleanie to solidniejszy gatunek człowieka, a Górnoślązacy może jeszcze dzielniejsi, a ta mazowiecka odmiana Polaka — to bardzo wadliwe coś”.

¹⁴ „28 V 1964 Dzień Bożego Ciała J. na piechotę poszedł do kościoła do Rokicia myślał że może ktoś go zabierze (kilka wówczas rodzin z Murzynowa jechało do kościoła furmankami -JO) ale nikt się nie domyślił aby zabrać i z powrotem przyszedł piechotą.”

¹⁵ Por. W. Gombrowicza, *Dzienniki*, 1956 (LA CABANIA), op. cit., s. 265—266: „Co zawsze zdumiewa mnie na argentyńskiej wsi: nie ma chłopów, nie ma służby folwarcznej. Na przestrzeniach, które w Polsce wymagałyby wielu rąk — nikogo. Orze jeden człowiek traktorem. Ten sam człowiek żnie, młóci a nawet pakuje ziarno w worki (...)

Egzystencjalizm.

Nie wiem w jaki sposób egzystencjalizm mógłby stać się w moich rękach czymś więcej niż zabawką — w powagę, w powagę, w śmierć, w wykańczanie się. Moje mniemanie o egzystencjalizmie zapisuję tutaj nie z szacunku dla własnych opinii — dyletanckich — ale z szacunku dla własnego życia. Opisując, jak się da, moje przygody duchowe (jakbym opisywał moje przygody cielesne) nie mogę pominąć dwóch bankructw, które się we mnie dokonały; egzystencjalnego i marksistowskiego. (...) Stąd w tej książce grają fortissimo wszystkie prawie zasadnicze tematy egzystencjalne: stawanie się, stwarzanie siebie, wolność, lęk, absurd, nicłość... Z tą jednak różnicą, że tutaj do typowych dla egzystencjalizmu sfer życia ludzkiego — życie banalne i autentyczne Heideggera, życie estetyczne, etyczne i religijne Kierkegaarda lub 'sfery, Jaspersa — dochodzi jeszcze inna sfera, a mianowicie 'sfera niedojrzałości'. Ta sfera, czy też raczej 'kategoria', to wkład mej egzystencji prywatnej w egzystencjalizm. Powiedzmy od razu: to mnie najbardziej oddala od klasycznego egzystencjalizmu. Dla Kierkegaarda, Heideggera, Sartra im głębsza świadomość tym bardziej autentyczna egzystencja, oni natężeniem świadomości mierzą szczerłość, istotność przeżycia. Czy jednak na świadomości zbudowane jest nasze społeczeństwo? (...) Czy więc człowiek nie jest w prywatnej rzeczywistości swojej czymś dziecinny i poniżej swej świadomości. (...) to skryte dzieciństwo, ta utajona degradacja, gotowe rozsądzić wam prędzej czy później wasze systemy.”